

Sławomir Kalembka

"Kindheit in Ostpreussen", Marion Gräfin Dönhoff, Berlin 1988;
"Dzieciństwo w Prusach Wschodnich", Marion Gräfin Dönhoff, Berlin 1993; "Before the Storm. Memories of my Youth in Old Prussia", Marion Gräfin Dönhoff, New York 1990 : [recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2-3, 367-370

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marion Gräfin Dönhoff, *Kindheit in Ostpreussen*. Ein Siedler Buch bei Goldmann, Berlin 1988; toż, wydanie kieszonkowe, Berlin 1991, ss. 221, 1 nlb., il.; *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich*, tłum. Ewa i Jerzy Czerwiakowscy, Wydawnictwo „Słowo”, Berlin 1993; toż, *Before the Storm. Memories of my Youth in Old Prussia* [dopelnione o dwie części z książki — *Namen die keiner mehr nennt*], Translated by Jean Steinberg, Foreword Georg A. Kennan, Alfred A. Knopf, New York 1990, ss. X, 204, 2 nlb, mapki, il.

Marion grafina Dönhoff swoje wspomnienia z dzieciństwa i młodości spędzonych w ostatecznie utraconych i zrujnowanych w 1945 r. stronach rodzinnych — Prusach Wschodnich rozpoczyna od anegdoty. Oto dzieci jej starszych braci wynalazły, godną snobującej się arystokracji, zabawę. Współzawodniczyły o to — o ile mniej uścisków dłoni któreś z nich było odległe od jakiejś sławnej, historycznej postaci.

Oczywiście nie szło o ich dłonie, tylko o ręce ich kolejnych przodków. Grafina, przemilczając dyskretnie panujących i polityków, zauważyła, że dzięki pozycji jej ojca i dziada — Augusta Hermanna (który krótko był nawet, jesienią 1848 r., ministrem spraw zagranicznych Prus) tylko trzy uściski dzieliły ją od dłoni von Humboldta, Schadowa, Raucha lub Goethego. W 1916 r. jako siedmioletnia dziewczynka znalazła się w najbliższym otoczeniu feldmarszałka Hindenburga, gdy ten w ich rodzinnej rezydencji Friedrichstein — jednym z trzech najznakomitszych pałaców Prus Wschodnich — spędził tygodniowy wypoczynek. Zresztą zwycięzca spod Tannenbergu nie całkiem dorósł pod względem walorów zewnętrznych do wyobrażeń o sylwecie mitycznego herosa siedmioletniej panny, najmłodszej z rodzeństwa.

Ale Marion Dönhoff wcale nie musi odwoływać się dla dobrego samopoczucia do odległych znajomości jej przodków. Już po wojnie, bez położonych nad Pregolą pól i lasów, zamienionych w zapuszczone ziemie sowchozowe, i bez XVIII-wiecznej, imponującej rezydencji, dzięki swej pracowitości, zaangażowaniu w politykę, ale i odwoływaniu się do stałych wartości moralnych, energii i łatwości bycia może policzyć wśród swych przyjaciół i znajomych bardzo wiele znakomitości naszej epoki. Byli wśród nich m.in. Jawarhallal Nehru, Indira Gandhi, Richard von Weizsäcker, Helmut Schmidt. W Polsce pamięta się o jej kontaktach z Mieczysławem F. Rakowskim, ale, niżej podpisany może to zaświadczyć, była też bardzo zaprzyjaźniona np. ze Stefanem Kisielewskim — „Kisielem”.

Dönhoff wypracowała sobie, i to nie tylko w skali Niemiec, ale i ponadregionalnie, pozycję wybitnego autorytetu moralnego, mającego wyrobione poglądy na podstawowe problemy polityczne i społeczne zarówno swojej ojczyzny, jak i świata. Już w 1946 r. należała do zespołu założycieli znanego hamburskiego tygodnika „Die Zeit”. Od 1955 r. kierowała jego działem politycznym, w 1968 r. została redaktorem naczelnym, od 1973 r. jest współwydawcą. Do jej dorobku oprócz setek felietonów i artykułów należą też książki. Większość z nich dotyczy problemów bieżącej polityki, historii współczesnej i ich uwarunkowań. Oto kilka tytułów — *Die Bundesrepublik in der Ära Adenauer. Kritik und Perspektiven* (1963); *Reise in ein fernes Land. Bericht über Kultur, Wirtschaft und Politik in der DDR* (1964); *Welt in Bewegung* (1965); *Deutsche Aussenpolitik von Adenauer bis Brandt* (1970); *Menschen, die wissen, worum es geht* (1976). Nic dziwnego, że tak twórcza i wpływowa osoba, nie pozbawiona przy tym pewnego uroku osobistego połączonego z prawdziwie arystokratyczną prostotą bycia, doczekała się najwyższych nagród i wyróżnień. Wśród tych ostatnich są godności doktora honoris causa Smith College w Northampton (Massachusetts), Columbia University w Nowym Yorku, a ostatnio (1992 r.) Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Jest w twórczości Marion Gräfin Dönhoff inny nurt, jakby (pozornie) przeciwstawny

tej wielkiej publicystyce i politologii o zasięgu międzynarodowym. Jest to twórczość związana z bliższą ojczyzną autorki, tj. z Prusami Wschodnimi. Twórczość więc w pewnym sensie regionalistyczna, nie pozbawiona wątków nostalgicznych, czasami nawet liryzmu. Nie jest to jednak poczciwe przyczynkarstwo miłośnika „starożytności krajowych”, którego wzrok sięga tak daleko, jak widać z wieży parafialnego kościoła. Nawet we wspomnieniach z dzieciństwa czuć nieprowincjonalną skalę odniesień.

Od tematyki wschodniopruskiej Dönhoff rozpoczęła swe pisarstwo naukowe i publicystyczne. Otóż, po złożeniu egzaminu maturalnego w Poczdamie w 1929 r. udała się do Stanów Zjednoczonych, aby po powrocie oddać się studiom ekonomicznym na uniwersytecie frankfurckim. Po dojściu Hitlera do władzy kontynuowała swe studia ekonomiczne w szwajcarskiej Bazylei. I tam właśnie obroniła rozprawę doktorską w znacznym stopniu opartą na archiwaliach rodzinnych z pałacu Friedrichstein, pt. *Entstehung und Bewirtschaftung eines ostdeutschen Grossbetriebes. Die Friedrichsteiner Güter von Ordenszeit zur Bauernbefreiung*. Przy zaniedbaniach naszych studiów nad wielką własnością junkierską w Prusach Wschodnich wydaje się, że ta rozprawa, w znacznym stopniu czerpiąca z materiałów źródłowych, które spłonęły w 1945 r., ciągle może być pożyteczna dla najmłodszego pokolenia historyków dziejów nowych i nowoczesnych Warmii, Mazur i Sambii.

W ostatnim trzydziestoleciu, oprócz wielkiej publicystyki o kontynentalnym wymiarze, Marion Dönhoff wracała też do najbliższej swej ojczyzny, do pól położonych nad nizinami nadpregońskimi, ale i nad naturalnie piękną krainą wielkich jezior mazurskich. Temu tematowi poświęciła kilka kolejnych tomów. Wyszły spod jej pióra oddzielne publikacje — *Namen, die keiner mehr nennt* (1962); *Von Gestern nach Übermorgen; Preussen — Mass und Masslosigkeit; Bilder, die langsam verblassen*. Może najciekawszą z nich jest czysto pamiętnikarska, a opisująca dzieciństwo autorki, książka: *Kinderheit in Ostpreussen* (1988, wydanie kieszonkowe 1991). Jej przykład amerykański, wydany w Nowym Jorku w 1990 r., różni się tytułem, ale przede wszystkim treścią, gdyż jest dopełniony o dwa rozdziały, przełożone na angielski ze wspomnianej już książki wspomnieniowej — *Namen die keiner mehr nennt*.

Dzieciństwo w Prusach Wschodnich to dzieło szczególniejsze, choć nasza memuarystyka w tej dziedzinie jest też bardzo bogata. Otóż pióro żyjącej i działającej współcześnie kobiety opisuje nam świat całkiem niedawny, realnie istniejący, a dziś będący kompletną fikcją. Przy tym fizyczne zniszczenie tego świata w pierwszych miesiącach 1945 r. nie odebrało wartości jego dokonań i postaw dla historii Niemiec, ale i ich sąsiadów bliższych. Marion Gräfin Dönhoff w dwudziestu czterech rozdziałach opisała swe dzieciństwo od rodzinnej rezydencji po szkoły berlińskie i poczdamskie w początkach Republiki Weimarskiej. Jest to bardzo szczerzy, ale i elegancki dokument stylu życia klasy junkierskiej w jej najlepszym, prawdziwie wielkopańskim wydaniu, które w tym wypadku było podporządkowane wartościom protestanckim, dobrze wspierającym rodzinne dążenia do utrzymania rodu i rezydencji w możliwie dobrej formie, również w czasach ostrej konkurencji na niemieckim rynku rolnym, która coraz bardziej podcinała szanse gospodarze ziemiaństwa wschodniopruskiego. W ostatnich latach rządów niemieckich nad Pregołą młoda Marion tę koncepcję starała się z uporem kontynuować. Sądzić można, że jej sukcesy wydawnicze po 1945 r. były pochodną owej, w młodości rozwiniętej, umiejętności gospodarowania w czasach trudnych.

Nie ma sensu streszczanie *Dzieciństwa w Prusach Wschodnich* — kto chce, niech czyta. Ale nie można uchylić się od dwóch pytań — czy w tym memuarze są jakieś konotacje polskie i czy znaleźć można jakieś sygnały tłumaczące późniejszą, po 1945 r., postawę ideową jego autorki?

Nim się podejmie próbę odpowiedzi na te proste pytania, zacząć wypadnie od

stwierdzenia, że wersja amerykańska tych wspomnień jest bardziej pouczająca, gdyż zawiera dwa dodatkowe, końcowe rozdziały, przejęte z książki *Namen die keiner mehr nennt* (Kolonia 1962). Zamykają one jakby klamrą wspomnienia wschodniopruskie Dönhoff. Pierwszy z tych rozdziałów to obszerny list skierowany do brata Petera służącego w Wehrmachcie na froncie rosyjskim. Jest to dziennik opisujący konną wycieczkę dwóch młodych dam — Marion i Sassi, żony Petera — przez Mazury. Rozpoczęła się ona 27 września 1941 r. w Olsztynie, skąd panie pocwalały na południowy wschód, dotarły następnie do Mikołajek, aby stamtąd zawrócić na północ i poprzez Węgorzewo skierować się w strony rodzinne. Tekst ten, napisany nie bez pewnych walorów literackich, jest chyba jednym z ostatnich opisów Mazur z czasów niemieckich. Ciekawe, że tocząca się na wschodzie krwawa wojna jest jakby ledwo dostrzegana, w tle są tylko pojedyncze zdania o napotkanej kolumnie motorowej Waffen SS i o jeńcach rosyjskich pracujących na polach przy wykopkach.

W całkiem inny czas i nastroje wprowadza ostatni z rozdziałów wydania amerykańskiego książki. Opisuje on dramatyczne wydarzenia exodusu niemieckiego z Prus Wschodnich w styczniu 1945 r. pod ciosami pancernych kolumn Armii Czerwonej. Pokazuje on nieodpowiedzialną postawę i działania lokalnych i prowincjonalnych władz hitlerowskich, które w niemałym stopniu przyczyniły się do wielkich strat wśród ludności cywilnej. Zawarty jest też w tym rozdziale opis brawurowej ucieczki konno Marion Gräfin Dönhoff w trzaskające mrozy spod Królewca do Westfalii.

Ze wspomnień dziecinnych Dönhoff trudno jednoznacznie wywieść wnioski tłumaczące jej poglądy i postawę po II wojnie światowej. Dom, a raczej rezydencja rodzinna i otoczenie niewątpliwie sprzyjały wykształceniu się postaw umiarkowanie konserwatywnych. Umiarkowanie — bo ta stara arystokracja dbała o dyscyplinę wewnętrzną, utrzymywała spadek po przodkach, również poprzez oszczędności i wyrzeczenia, dbała też o zachowanie dystansu do siebie samych. Niewątpliwie nawet z tych dziecinnych wspomnień przebija, zapewne jest to wrodzone, istotna cecha umysłowości Marion — niezależność i krytycyzm spojrzenia. Widoczne jest to choćby w ocenie siedmiolatki osoby Hindenburga. Podobnie, gdy opisywała szkołę berlińską, do której ją wysłano po I wojnie światowej, ale także gdy trzeźwo oceniała niedostatki swego domowego wykształcenia.

Z pewnością Gräfin Dönhoff nie należała do wielbicielek narodowego socjalizmu, wystarczy przypomnieć, że po dojściu Hitlera do władzy podjęte we Frankfurcie nad Menem studia ekonomiczne dokończyła w szwajcarskiej Bazylei, gdzie też się doktoryzowała. Jej postawa w latach trzydziestych i w czasie II wojny światowej, gdy administrowała dobrami rodzinnymi, była bliska tradycji pruskiego „państwa prawa”. Bliska była kręgom spiskowców przygotowujących lipcowy zamach na Hitlera. Chyba jednak oglądane codziennie funkcjonowanie aparatu władzy państwa totalitarnego w fazie jego rozkładu i klęski, a potem tragedia stycznia i lutego 1945 r. doprowadziły do głębszej ewolucji ideowej Dönhoff. Jej późniejszym następstwem, gdzieś od 1959 r., było zrozumienie, że niezależnie od poczucia krzywdy i tęsknoty za stronami rodzinnymi, owym światem dzieciństwa i młodości, jeśli się jest przeciwnikiem wojny, to trzeba się pogodzić z sąsiadem ze wschodu — tzn. z Polską. I tej idei hrabina Dönhoff wierna jest do dziś. Zapewne ewoluuje także jej stosunek do innych krajów Europy Wschodniej. W pewnym sensie dała temu dowód przewożąc do Królewca wbrew stawianym jej trudnościom — musiała jechać autem przez Brześć nad Bugiem — brązową figurę Kanta.

Dodać trzeba, że jest w *Kindheit in Ostpreussen* również wątek polski. Mianowicie, kolejno dwudziesty rozdział poświęcony został dziejom linii polskiej Denhofów, wymarłej ostatecznie w 1791 r., poprzez prezentację kilku najwybitniejszych jej przedstawicieli. Dodajmy, że i na terenie dzisiejszego Olsztyńskiego stoi budowla związana z Dönhoffami

ale tymi pruskimi — efektowny pałac klasycystyczny w Drogoszach, w gminie Barciany. Dzisiaj grozi mu ruina.

Kończąc te refleksje zrodzone po lekturze wspomnień z dzieciństwa wschodniopruskiego Marion Gräfin Dönhoff stwierdzić trzeba, że jest to ta część spadku kulturalnego dawniejszych mieszkanców ziem nad Pregolą i Łyną, która swobodnie może wbudować się we współczesność intelektualną Warmii i Mazur, a może, z czasem, także dzisiejszego Królewca.

Slawomir Kalemka

Jan Chłosta, *Prusy Wschodnie w literaturze niemieckiej 1945—1990. Biografie pisarzy*, Olsztyn 1993, Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, Biblioteka Olsztyńska, s. 87.

Niewielka książeczka olsztyńskiego publicysty Jana Chłosty zasługuje na uważną lekturę. Jest to bowiem pierwsza próba biobibliograficznego bilansu dokonań literackich pięćdziesięciu trzech autorów niemieckich zarówno pochodzących z Prus Wschodnich, jak i tematyką swej twórczości do tych ziem powracających. Biogramy poprzedza tekst wstępny o charakterze nie tyle historycznoliterackiej narracji, co szkicu do piśmiennictwa niemieckiego w regionie Prus Wschodnich oraz temacie „wschodniopruskim”. O sensie sporządzenia takiego minileksykonu biograficznego na potrzeby wewnątrzpolskie nie muszę chyba pisać, zatrzymać się natomiast chciałbym na koncepcji samych biogramów, proporcji objętości poszczególnych haseł w ramach przyjętych zasad oraz doborze autorów. Kolejne wydanie minileksykonu Jana Chłosty — bo na nie tomik ten niewątpliwie zasługuje — należałoby bowiem poddać opracowaniu zarówno pod kątem retuszu fragmentów poszczególnych haseł, jak i zmiany samej koncepcji wielu haseł. Proponuję nadto dorzucenie kilku dalszych haseł autorskich.

Zasadne wydaje się bardziej wyraziste zróżnicowanie samej objętości haseł w zależności od znaczenia danego pisarza na mapie dokonań literacko-publicystycznych; autor nie zdoła bowiem umknąć przed historycznoliterackim wartościowaniem! W przypadku pisarzy znaczących dla problematyki regionu twórczość ich zasługuje winna na wzbogacone omówienie. W niektórych przypadkach poszerzenie hasła mogłoby dotyczyć nawet wyłącznie jednego utworu, odnoszącego się tematycznie właśnie do Prus Wschodnich (Dla przykładu: w hasło o Siegfriedzie Lenzu należałoby wprowadzić również dłuższy ustęp o powieści *Exerzierplatz*). Jedno bowiem nie podlega dyskusji: tom *Biografie* nie jest, i nigdy być nie powinien leksykonem pisarzy informującym o wszystkich dokonaniach „bohatera hasła” w równie neutralny sposób!!!

Proponuję rozdzielenie (szczególnie w bardziej obszernych hasłach) części referująco-interpretująco-wartościującej od biobibliograficznej, zwłaszcza od „wycieczki” tytułów zarówno samych autorów, jak i z zakresu literatury krytycznej. Niekiedy bowiem informacja o jakimś artykule krytycznoliterackim lub też o incydentalnym zgola wydarzeniu zajmuje tyle samo miejsca co arcyważna wzmianka o samym pisarzu. Dla przykładu: o tym, iż Ewa Schwimmer, ilustratorka książek „wschodniopruskich”, pochodzi również z Prus Wschodnich, Jan Chłosta informuje aż dwukrotnie (s. 16, 28). Trzeciorzędnej jakości jest informacja, iż Walter Scheffler „przedstawił swoje wiersze do oceny Agnes Miegel, która przychylnie odniosła się do jego twórczości...” (s. 69). I cóż z tego, iż w jakiejś tam antologii znalazło się „wzruszające opowiadanie o małej dziewczynce, która odwiedzała co jakiś czas chorego chłopca, mieszkającego w pałacu” (s. 25).